Rok I. Nr. 1.

PODWAWELANIN

TREŚĆ:

M. ŚLECZKOWSKA

WRZEŚNIA

Podarek dla Polskiej dziatwy

od Krakowskiego Koła Pań Towarz. Szkoły ludowej.

Połowę czystego dochodu przeznacza księgarnia na dzieci wrzesińskie.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarz. J. Filipowskiego.

Rok I. Kraków, Styczeń 1902. Nr. 1.

PODWAWELANIN

miesięcznik

poświęcony nauce, sztuce i sprawozdaniu z życia akademickiego, organ Czytelni akademickiej im. Adama Mickiewicza w Krakowie.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
akad. Stanisław Koniuszewski.

Przedpłata wynosi: rocznie 4 Kor.; półrocznie 2 Kor.; numer pojed. 40 hal. — Adres Redakcyi: Kraków — Czytelnia Akademicka.

Ogłoszenia: cała strona 6 Kor.; pół strony 4 K.; ćwierć strony 2 K. — Rękopisów nie zwraca się. Przedruk dozwolony za wskazaniem źródła.

»Ojczyzna, nauka, cnota« — *Mickiewicz.*

NASZ PROGRAM.

Swych myśli przędzę, swych uczuć kwiaty i rachunek z życia akademickiego młodzieży polskiej składać będziemy w naszem czasopiśmie. Pobudkę do tego nieraz od społeczeństwa słyszeliśmy i do tego sami rwiemy się! Chcemy zdać sprawę z całokształtu naszego działania, na jakiembądź polu ono się objawia. Dziś już jesteśmy żywotną częścią społeczeństwa, niedługo będziemy jego kwiatem: winniśmy też społeczeństwu przedstawić obraz naszego ducha. Zanim w przyszłości w najważniejszych sprawach rozstrzygać będziemy, pragniemy teraz już z jednej strony dorzucić grosz nasz dla dobra powszechnego, z drugiej strony mieć sposobność, co ujemnem w nas — poprawić. Za ostoję naszą w obecnych stosunkach uważamy naukę, za dźwignię — sztukę. Z największym więc naciskiem uwydatniać będziemy rozwój nasz w tym kierunku. Organu naszego dział pierwszy stanowić będzie nauka (nagrodzone prace semi-

naryjne, rozprawy i studya akademików). Na dział drugi złożą się utwory z zakresu literatury pięknej: przedewszystkiem poezye, w dalszym rzędzie nowelle, aforyzmy, myśli i t. p. Dział trzeci utworzą przedmiotowe sprawozdania i korespondencye ze wszystkich ognisk, w których skupia się życie polskich akademików. Wreszcie znajdzie się miejsce na wrażenia z teatru i wystawy, na ocenę nadesłanych książek, na kącik humorystyczny.

Współpracować będą wyłącznie akademicy, ale też składać będziemy w „Podwawelaninie" najpiękniejszy dorobek naszego ducha w przeróżnych kierunkach. Ogień, który jest w piersiach naszych ukryty, niech płonie przed całym Narodem, niech grzeje i świeci jasno! Ufamy, że społeczeństwo nie pozwoli zgasnąć płomieniowi, który oto publicznie rozniecić pragniemy. Prosimy i spodziewamy się nie zbytniej pobłażliwości, ale zachęty serdecznej i czynnej. A w nas położonego zaufania — pewną mamy nadzieję — nie zawiedziemy!

Redakcya.

I. NAUKA.

KAZIMIERZ WŁADYSŁAW KUMANIECKI.

Naturalne zasady prawne.

Rozprawka z zakresu prawa cywilnego.

Każdy ustawodawca musi pamiętać o dwu zasadniczych rzeczach: Winien pilnie baczyć na to, aby objąć swem dziełem prawodawczem możliwie wszystkie stosunki prawne, jakie wytworzyło życie, a mimo to nie popaść w drobiazgowość i kazuistykę [1], z drugiej zaś strony powinien liczyć się z tym faktem, że społeczeństwa ciągle się rozwijają i ciągle postępują naprzód. Ta ustawiczna ewolucya musi wpływać także na istniejące stosunki prawne, toteż niektóre z nich albo ulegają zmianie albo zupełnie znikają z widowni, w ich zaś miejsce powstają nowe stosunki prawne i wytwarzają się nowe instytucye [2]. Jeżeli zatem ustawa nie mieć tylko chwilowej wartości, obliczonej na krótki przeciąg czasu, musi zawierać w sobie prze-

[1] »Je mehr der Gesetzgeber der Deutlichkeit willen zu spezielleren Regeln über die mannigfaltigsten Rechtshandlungen sich herablässt, desto mehr werden die Gesetze vervielfältigt, umso schwerer kann man sie sich vergegenwärtigen, und umso minder reichen sie zur Umfassung des ganzen Rechtsgebietes zu. Je mehr er dagegen die besonderen Vorschriften durch abstractere und allgemeinere entbehrlich zu machen beflissen ist, um so eher läuft es Gefahr, dass die Gesetze nicht begriffen, dass sie auf verschiedene Weise ausgelegt angewendet und die Rechtsstreitigkeiten vermehret werden. Er muss beides vereinigen; er muss über die mannigfaltigen, nach ihren Classen geordneten Rechtsgeschäfte besondere, ausführliche Vorschriften aufstellen, und zugleich die allgemeinen aus welchen sie abgeleitet werden sind und auf die sie auch wieder zurückgeführt werden können, damit in Verbindung zu setzen suchen«. (Zeiler: »Commentar über das allg. bürg. Gesetzbuch« str. 64 i 65).

[2] »Das Recht, ein getreues Spiegelbild des jeweiligen Culturstandes seiner Träger ist, wie das sociale und das Verkehrsleben der Völker, dem sich eben das Recht unschmiegen muss, in einer stetigen Fortbildung und Umwandlung begriffen; einzelne Rechtsinstitute sterben ab, andere modificiren sich je nach dem Bedürfnisse des Zeitalters und werden endlich in einem Zustande, auf welchen jede einzelne Bildungsperiode ihren Stempelaufdruck, der Gegenwart überliefert«. (Krainz: »System des oesterr. allg. Privatrechts«. Einleitung str. 1).

pisy, któreby wskazywały, jak należy sądzić przypadki, nie rozstrzygnięte w postanowieniach ustawy. Redaktorowie austryackiego kodeksu cywilnego, wiedząc z doświadczenia, ile trudu i ile czasu wymaga dobre skodyfikowanie ustawy, umieścili w kodeksie przepisy, mające na celu zapobieżenie ewentualnym brakom w samej ustawie. Przepisy te zawiera § 7 k. c., który stanowi: »Lässt sich ein Rechtsfall weder aus den Worten, noch aus dem natürlichen Sinne eines Gesetzes entscheiden, so muss auf ähnliche, in den Gesetzen bestimmt entschiedene Fälle, und auf die Gründe anderer damit verwandten Gesetze Rücksicht genommen werden. Bleibt der Rechtsfall noch zweifelhaft; so muss solcher mit Hinsicht auf die sorgfältig gesammelten und reiflich erwogenen Umstände nach den natürlichen Rechtsgrundsätzen entschieden werden«.

Powyższy paragraf wywołał bardzo wiele najrozmaitszych komentarzy i interpretacyi.

W literaturze wytworzono w myśl § 7 k. c. całą teoryę o stosowaniu przepisów ustawy *per analogiam legis et analogiam iuris*. Najwięcej jednak spornem było końcowe zdanie tego paragrafu, mówiące o rozstrzyganiu wątpliwych kwestyi »nach den natürlichen Rechtsgrundsätzen«. Rzecz to zupełnie naturalna, boć pojęcie prawa natury przeszło przez taki ogień krzyżowy najróżnorodniejszych teoryi i zapatrywań w ciągu kilkudziesięciu lat, że nic dziwnego, iż § 7 k. c. *in fine* rozumiano i pojmowano rozmaicie. Celem niniejszej rozprawki jest, przedstawić rozwój teoryi prawa natury, aż do najnowszych czasów i na tem tle zająć się interpretacyą powyższego paragrafu *in fine* z uwzględnieniem jego historyi od kodeksu Terezyańskiego, aż do ostatecznej redakcyi kodeksu, ogłoszonego w r. 1811.

I.

W chwili, gdy w Austryi za rządów Maryi Teresy przystępowano do wielkich kodyfikacyi, w Europie zaczynały się coraz więcej rozszerzać i przyjmować teorye szkoły prawa natury. Kolebką tej szkoły była Francya, gdzie rozwinął ją i ujął w pewien system potężny umysł Jana Jakóba Rousseau'a. Zasadnicze punkta teoryi prawa natury sięgają bardzo odległych lat jeszcze przed wystąpieniem Rousseau'a. Już Arystoteles po-

ruszał w swych traktatach różnicę, zachodzącą między prawem natury (δίκαιον φύσει), a prawem stanowionem (δίκαιον νόμῳ). Następnie w nowszych już czasach cały szereg myślicieli i filozofów przyjmuje w swych dziełach tę różnicę i rozwija ją według swych indywidualnych zapatrywań [1]. Sformułowanie jednak prawa natury, tak, jak je pojmowała szkoła tej nazwy w końcu XVIII w. i z początku XIX w., zawdzięczamy Rousseau'owi i jego bezpośrednim następcom i zwolennikom. Wychodzą oni z tego założenia, że niegdyś istniał na świecie jakiś pierwotny stan natury, w którym wszyscy ludzie byli zupełnie równi i wolni, a chociaż później zrzekli się dobrowolnie części tej swojej nieograniczonej wolności na rzecz władzy i chociaż ta ostatnia, nie spełniając przyjętych na siebie obowiązków, zezwoliła na wytworzenie się nierówności stanowej, jakkolwiek władza ta często nawet narzuca poddanym swą wolę, przecież drogą dedukcyi logicznej zawsze dadzą się odkryć pewne podstawowe zasady prawne, któremi ludzie rządzili sie w stanie pierwotnym, a które były i będą wiekuiście niezmienione, zawsze jedne i tesame. Rousseau rozwinął swą teoryę zwłaszcza w dwu dziełach: »O nierówności stanowej« i w »Umowie społecznej«. Dzięki niezwykłemu talentowi barwnego przedstawienia rzeczy, dzięki poetyczności i kwiecistości stylu i potędze słowa, dzieła Rousseau'a rozszerzyły się z nadzwyczajną szybkością po całej Europie, zyskując dla nowej teoryi coraz więcej zwolenników. Chwila zaś była szczególnie pomyślna. Społeczeństwa europejskie zbliżyły się do jednej z tych chwil, które zwykliśmy w dziejach nazywać przełomowemi. Są to chwile, w których następuje pewien przesyt, czy pragnienie czegoś nowego i lepszego. Wszelkie nowe prądy o charakterze ogólniejszym nie są niczem innem, jak tylko właśnie wypływem takiego natężenia, dlatego też najczęściej zwiastują one katakli-

[1] Szereg tych filozofów zaczyna Althusius swem dziełem, wydanem 1603 r. p. t. »Joannis Althusii Politica methodice digesta atque exemplis sacris et profanis illustrata«. Wiek XVII przyniósł jeszcze jedno dzieło z tego zakresu, a mianowicie Grotiusa »De iure belli et pacis«. W dalszym ciągu poruszali kwestyę prawa natury w swych dziełach: Hobbes, Spinoza (»Tractatus politicus«). Sidney (»Discourses concerning governement« 1683), John Loche (»Two treatises of governement« 1689) i wreszcie Monteskiusz w swem słynnem dziele p. t. »Duch praw«.

zmy społeczne. Tak było i teraz. Społeczeństwa europejskie pragnęły zerwać ze scholastycznemi formułkami wieków średnich, pragnęły więcej życia i powietrza [1]. Specyalnie zaś we Francyi przyczyniły się także do tego w większej części bardzo opłakane stosunki polityczne i finansowe, które tam zapanowały po rujnującej kraj polityce Ludwika XIV, tudzież wyuzdanie, panujące na dworze Wersalskim [2]. Teorya zatem, głosząca powrót do jakiegoś stanu pierwotnej, idealnej równości i wolności, teorya już w swych podstawach rewolucyjna, a głosząca rewolucyę wcale niedwuznacznie, musiała zostać przyjęta z zapałem i entuzyazmem przez naród, stojący w przededniu wielkiej rewolucyi. Tem łatwiej dostały się dzieła Rousseau'a i jego zwolenników za granicę i tem prędzej znalazły tam swoich wyznawców. Za granicą odrzucono wprawdzie z tej teoryi wszystko, co się odnosiło do polityki, wzięto pod rozwagę tylko

[1] »Die Lehre von einem Naturstande verdankt in der Gestalt, in welcher sie in den letzten Jahrhunderten vorgetragen ist, ihren Ursprung jenem allgemeinen Streben, welches sich zur Zeit der Wiederherstellung der Philosophie und der Wissenschaften sowie der Reformation, der Geister bemächtigte, einem Streben, welches darauf gerichtet war, bei allen Dingen die unmittelbaren, ursprünglichen und natürlichen Quellen derselben zu erforschen. Müde der scholastischen Abstractionen, der rein ontologischen Speculationen, denen der Stützpunkt im Bewusstsein, die Begründung in der menschlichen Natur fehlte, wurden die Geister des Bedürfnisses inne, sich in jenen natürlichen Urquellen wiederum zu stählen, aus denen wahres Verständniss in den verschiedenen Ordnungen der Dinge entspringt«. — Ahrens »Das Naturrecht oder die Rechtsphilosophie«.

[2] Pfaff-Hofmann (Commentar I str. 200) piszą: »Die Sittenlosigkeit des französichen Hofes, vieler Deutscher (z. B. des hessischen und sächsischen) und anderer Höfe und der privilegirten Classen (theilweise auch der Clerus), die scham- und gewissenlose Ausbeutung der übrigen Classen durch jene und auch manche Regenten, eine Menge der drückendsten und sinnlosesten Freiheitsbeschränkungen, die mehr von Uebermuth, als von Weisheit der Regirenden zeugten — kurz als das unausdenkliche Elend, das ein grosser Theil der mittel-europäischen Bevölkerung im 17. und 18. Jahrhundert zu erdulden hatte, erklärten, dass an Stelle der Ehrfurcht von den Autoritäten.... der wilde Hass der misshandelten Massen trat. Je wüster die Wirklichkeit war, um so sehnsüchtiger träumte man von einem leid- und schuldlosen Naturstand.... In Oesterreich und Preussen aber war gerade in dieser Periode eine musterhafte Verwaltung und die beiden regierenden Familien wurden von ihren Völkern geliebt und geehrt Darum haben Rationalismus und Naturrecht hier so friedlich gegenüber den Autoritäten sich vorhalten«.

to, co było ściśle naukowe, rozwinięto i uzupełniono i co rychlej zaczęto stosować tę teoryę o odwiecznych, nigdy nie zmieniających się, wiekuiście trwałych zasadach prawnych — w praktyce.

Pierwsi pionierowie szkoły prawa natury z XVIII i początku XIX wieku byli raczej więcej filozofami, niż prawnikami. Dla nich głównym interesem był człowiek o swym stanie pierwotnym, używający danej mu już przez samą naturę swobody w całej pełni, człowiek, wolny od wszelkich ambicyi, żyjący w jakiejś idealnej doskonałości i wolności. Ten stan pierwotny trwał tak długo, dopóki człowiek potrafił się obejść bez pomocy drugiego[1]. Z wytworzeniem się indywidualnej własności wytworzyła się w człowieku »pożerająca duma«, która go pchała do pomnożenia majątku jedynie po to, żeby się wynieść nad innych. Słabsi fizycznie lub w ogóle niedołężni stali się z czasem żebrakami[2] i tu jest początek społecznej nierówności. Odtąd zaczęły się »panowanie i niewola«[3]. Niebawem powstała walka między prawem mocniejszego, a prawem tego, ktoby wpierw rzecz zajmował[4]; walka ta obudziła uczucie potrzeby wzajemnego połączenia się celem zabezpieczenia pokoju i tak powstało »Towarzystwo polityczne«, a z niem niebawem także prawo stanowione. »Odtąd — pisze Rousseau[5] — prawo natury nie miało miejsca, tylko w niektórych towarzystwach, lub uchodząc pod imieniem prawa natury, zostało ograniczone pewnemi tajnemi umowami, aby zbliżyć obcowanie towarzyskie do podobieństwa natury«.

Przeciwko powyższej teoryi o pierwotnym stanie natury podniosły się w pierwszej połowie XIX w. bardzo poważne głosy i to nawet wśród uczonych. którzy przyjmowali istnienie pewnych trwałych, niezmiennych, naturalnych zasad prawnych które zawsze i wszędzie są tesame. Zasada więc pozostała na razie niezmieniona, wystąpiono tylko przeciwko temu, jakoby

---

[1] Od chwili, jak człowiek jeden zaczął potrzebować pomocy drugiego, od chwili jak spostrzeżono, że to było z pożytkiem, aby jeden posiadał zapasy żywności za dwóch, odtąd zniknęła równość, a wcisnęła się własność, praca stała się konieczną«. Rousseau »O nierówności stanów«.

[2] Rousseau »O nierówności stanów«.

[3] Tamże.

[4] Tamże.

[5] Tamże.

punktem wyjścia dla wyszukania i zbadania tych pierwiastków prawnych mógł być jakiś pierwotny stan natury. Tym punktem miała być natura człowieka, tak wielce różna od natury innych stworzeń żyjących[1]. Natura każdej istoty jest mniej lub więcej skomplikowana, stósownie do swego przeznaczenia i do zadania, jakie dana istota ma spełnić w świecie żyjącym. Najbardziej skomplikowaną jest bez wątpienia natura człowieka. Otóż ci późniejsi teoretycy prawa natury wychodzili z tego założenia, że te pierwotne, niezmienne zasady prawne tkwią w naturze człowieka, jako takiej, aby zaś można było tę naturę poznać gruntownie, trzeba wpierw poznać jej części składowe, aby zaś znowu poznać te części, trzeba zbadać wpierw człowieka ze względu na jego własne działania, a wtedy odkryje się pobudki, które nim kierują. Drugim stopniem badania miało być dokładne poznanie człowieka w stosunku do innych ludzi, a wreszcie trzecim i ostatnim zrozumienie natury człowieka w jego stosunku do rzeczy, z któremi się styka w życiu. Dopiero taki filozoficzny rozbiór natury ludzkiej może utorować drogę do wyszukania owych pierwotnych, niezmienionych zasad prawnych[2]. Takich zasad fundamentalnych jest trzy. Jeden

---

[1] »Die übrigen Geschöpfe, deren Bestimmung es nicht ist, sich zu vervollkommen, treten im Ganzen gleich nach ihrer Geburt in den Genuss aller der Gaben ein, die sie von der Natur empfangen haben und wenn man ein einzelnes von diesen Wesen eine gewisse Zeitlang beobachtet, so lernt man sein ganzes Leben und zugleich die ganze Gattung kennen, welcher es angehört. Bei den Menschen ist das aber nicht der Fall; die Fassungskraft, die Gedanken und Gefühle der erwachsenen Menschen sind ganz verschieden von denen des Kindes, und so es ist in dem Leben des Menschen schlechterdings kein Normalzustand nachzuweisen, wonach sein gesammtes, vergangenes und zukünftiges Leben sich regeln liesse«. Ahrens »Das Naturrecht oder die Rechtsphilosophie«.

[2] Für das Recht gibt es ein haltbares Fundament, als die wandelbare Basis der Geschichte, die Natur des Menschen nähmlich, wie sie sich in seinen Grundanlagen und Fähigkeiten kund gibt. Zuvörderst ist zu bemerken, dass die menschliche Natur ungeachtet aller Umbildung, deren sie fähig ist, gewisse Grundbestandtheile in sich schliesst, welche sich gleich bleiben und die Basis aller Entwicklung ausmachen.... Kennt man diese Grundbestandtheile, so hat man gewissermassen die einfachen Zahlen, welche mittelst der verschiedenen Verbindungen, deren sie fähig sind, die Totalsumme der menschlichen Lebens geben. Offenbar muss sich um jede Wissenschaft, die es mit dem Leben des Menschen — sei es Privat- oder

z teoretyków określa je tak: »Die Wahrheit.... und alsbald auch die Ideen des Guten und Rechten sind als die allgemeinen Gesetze für menschliches Thun und menschliches Wollen in den Gesichtskreis des Menschen getreten«.

Równocześnie jednak zawisło nad teoryą prawa natury, bez względu na jej odcienie, groźne niebezpieczeństwo z innej strony. Do walki wystąpiła nowa szkoła, zwana historyczną, której właściwym twórcą był Savigny. Pierwszym jednak, który wystąpił przeciwko pojęciu, jakoby istniały jakieś pierwotne, zawsze trwałe i nieyodlegajace żadnej zmianie, pojęcia prawne był, Hugo (1764—1844). W sierpniowym zeszycie czasopisma prawniczego p. t. »Zeitschrift für das Privat- und öffentliche Recht der Gegenwart«, wydawanego w Wiedniu pod redakcyą profesora Grünhuta, jest rozprawka prof. Landsberga »Hugo und Kant«, rzucająca nader ciekawe światło na genezę teoryi, głoszonych przez Hugona, które stały się później punktem wyjścia dla szkoły historycznej i jego adeptów. Autor wspomnianej rozprawki wykazuje, że Hugo doszedł do swych zapatrywań przez wgłębienie się w myśl, zawartą w dziełach Kanta. Prof. Landsberg znalazł w pismach Hugona między innemi takie życzenie autora: »Könnte ich es doch dahin bringen, dass jeder von meinen Lesern eine ältere Schrift von Kaus, die »Untersuchung über die Deutlichkeit der Grundsätze der natürlichen Theologie und der Moral, oder über die Evidenz in metaphysischen Wissenschaften« recht beherzigte!« Idąc za tą wskazówką, doszedł prof. Landsberg do celu. We wspomnianej przez Hugona rozprawce (wyd. 1763 r.) wykazuje Kant, że tylko nauki matematyczne zaczynają od określenia zasady, której prawdziwości dochodzą dopiero potem drogą dowodu, w wszystkich zaś innych umiejętnościach wszelkie badanie i dowodzenie musi się zacząć od poszczególnych faktów i dopiero w ten sposób dojść do pewnych ogólnych zasad. »Die erste und vornehmste Regel — czytamy w rozprawce prof. Landsberga — ist, dass man ja nicht von Erklärungen anfange. Die

geselschaftliches — zu thun hat, auf die Erkentniss dieser Natur gründen... Jedes Ding, jedes Wesen lässt sich zunächst an und für sich selbst und dann in Beziehung zu andern Gegenständen und Wesen betrachten, mit denen es in Berührung steht«. H. Ahrens »Das Naturreht oder die Rechtsphilosophie«.

zweite Regel ist, dass man ja sich zunächst unmittelbar an den Gegenstand und an dessen Beobachtung halte. Erst weit später, wenn die Analysis uns wird zu deutlich und ausführlich verstandenen Begriffen verholfen haben, wird die Synthesis den einfachsten Erkentnissen die zusammengesetzten.... unterordnen können«[1].

Autor zaznacza w dalszym ciągu (na stronie 673), że przecież Kaus wywarł ogromny wpływ na wielu innych prawników (np. Hufeland, Smalz, Karol Henryk Gros etc.) a przecież nikt z nich nie podniósł buntu przeciwko uświęconej wówczas powszechnie teoryi prawa natury, prócz jednego Hugona. Profesor Landsberg tłómaczy to zjawisko w ten sposób, że tamci prawnicy znali Kanta zbyt powierzchownie, przyswoili sobie z dzieł jego parę frazesów, ale nie sięgnęli głębiej, nie potrafili zgruntować i uchwycić myśli, jaka na ich dnie leżała. Zrobił to tylko Hugo i dlatego doszedł do wręcz przeciwnych rezultatów[2]. Jako na dalszy dowód, że podstawą dla Hugona była wspomniana wyżej rozprawka Kanta, podaje prof. Landsberg fakt, że zapatrywanie Hugona na teoryę prawa natury przyjął z nadzwyczajnem uznaniem filozof Fries, o którym pisze jego biograf Teodor Hencke że jednym »der wichtigsten Momente deines Bildungsganges« było Kanta »Preissschrift über die Evidenz in metaphisischen Wissenschaften«. Jestto zatem tasama rozprawka Kanta, którą Hugo tak bardzo zaleca swoim czytelnikom. Widocznie zatem tosamo dziełko znakomitego filozofa doprowadziło tak Hugona, jak Friesa do jednakowego zrozumienia i pojęcia myśli, tkwiącej w jego systemie[3].

Powyższa rozprawka wyświetla bądźcobądź bardzo ciekawą kwestyę. Dowiadujemy się z niej bowiem, że pierwszy uczony, który śmiał wystąpić przeciwko szkole prawa natury, znalazł punkt oparcia właśnie w pismach filozofa, który nosi

---

[1] »Zeitschrift für Pr.- und offentl. Recht der Gegenwart« sierpień 1901 str. 676.

[2] »Männer wie Schmalz und Gross hätten sich bloss mit oberflächlicher Auffassung von Kant, mit Heranziehung einiger Schlagworte aus Kant begnügt, Hugo dagegen, das sei das Wesentliche, sei tiefer in die Kant'sche Philosophie eingedrungen, habe sich dieselbe innerlich gaanz zu eigen gemacht« (str. 674).

[3] »Zeitschrift für Pr.- und öff. Recht etc.« sierpień 1901 str. 681.

na sobie tak wybitne piętno swego czasu i teoryi, w nim panujących. Prof. Landsberg w następujący sposób charakteryzuje pochód i rozwój myśli Hugona: »Hugo ist durchgedrungen von Kant dem Scholastiker zu Kant dem Erkenntnisstheoretiker. Bei diesem ist er in die Schule gegangen und das dort Erlernte hat er selbstständig angewandt une übertragen auf die Rechtswissenschaft. Auf diesem Wege ist er zurückgelangt zu der Weisheit der Alten, zu der von den Naturrechtlern auf den Kopf gestellten Methode, dass das Recht nicht aus einem obersten Prinzip herzuleiten ist, sondern *ex jure quod est regula*.,... Er hat Kant verstanden und er has es verstanden, dieses Verständniss zu bethätigen....[1]. Er ist die Einsicht ungefähr, bei der wir heute wieder mit dem Neu-Kantianismus angelangt sind«[2].

Właściwą jednak kampanię rozpoczął dopiero Savigny swem sławnem dziełem »Beruf unserer Zeit zur Gesetzgebung«, stwarzając nową szkołę, zwaną historyczną. Szkoła ta wystąpiła przeciwko pojęciu, jakoby istniały jakieś wiekuiście trwałe, zawsze jedne i tesame, niezmienne zasady prawne[3]. Pojęcia prawne, jakie ma dany naród w pewnej epoce, odpowiadają stopniowo jego rozwoju i różnorodnym warunkom, wśród jakich żyje. Zupełnie inne pojęcia etyczne i prawne panują wśród ludów, stojących na bardzo niskim stopniu cywilizacyi, a całkiem inne u społeczeństw, mających za sobą już kilka wieków prawdziwej kultury. Częstokroć to, co my dziś uważamy za rzecz zbrodniczą i grzeszną, człowiekowi dzikiemu wydaje się rzeczą całkiem naturalną i nie widzi w tem nic złego.

Savigny rozwinął później swoje zapatrywania w wielkiem

[1] »Zeitschrift für Pr.- und öff. Recht etc.« sierpień 1901 str. 680.

[2] Ibd. str. 677.

[3] Die ältere exegitische Methode ist, als unzureichend wiederholt anerkannt worden und an ihre Stelle die historisch-philosophische Methode getreten, deren Wesen darin besteht, mit Hilfe eines liebesvollen, eingehenden Studiums der Vergangenheit die Gegenwart mit ihren eigenthümlichen Erscheinungen begreifen zu lernen, nicht etwa um an die Stelle der Gegenwart die Vergangenheit mit ihren veralteten lebensmüden Einrichtungen zu setzen, sondern um in passender Weise in eine erpriessliche Zukunft hinüber zu leiten und durch das Verständniss der Forderungen der Gegenwart einen weisen Forschritt zu begründen«. Unger: »System des österr. allg. Privatrechts« (Einleitung str. IV tom I).

dziele: »System des heutigen römischen Rechts«. Jako wzór stawiał w nim Savigny Rzymian, widząc wielkość rzymskich prawników w tem, że oni swą teoretyczną umiejętność prawa wykształcili na praktycznem doświadczeniu i na bezpośredniem badaniu objawów codziennego życia. Wielkość swoją i potęgę zawdzięczali Rzymianie wrodzonemu rozsądkowi politycznemu, dzięki któremu musieli zawsze ustrój swego imperium odmładzać w ten sposób, że nowe ustawy i nowe instytucye prawne były tylko dalszym ciągiem dawnych, już istniejących, ale zmienionych stosownie do potrzeb czasu. Dzięki temu w Rzymie panowała zawsze równowaga między czynnikiem utrzymania tego, co jest, a ciągłym rozwojem i postępem naprzód — i pod tym względem starożytny Rzym winien być — zdaniem jego — wzorem dla dzisiejszych społeczeństw.

Rzucono się więc do badań nad prawem rzymskiem a następnie także nad niemieckiem i kanonicznem, jako nad źródłami obowiązującego prawa przedmiotowego, pogłębiono i rozwinięto ich naukę, zaczęto wydawać nader drogocenne materyały, zaniedbane dotąd i leżące odłogiem — słowem rozpoczął się wielki ruch i praca w kierunku, wskazanym przez Savigny'ego. (C. d. n.)

JAN FR. MAGIERA.

Z życia młodzieży łużyckiej.

Mało się u nas pisze, mniej się jeszcze wie o bardzo blizkim sąsiedzie i krewniaku, o Serbach łużyckich. Narodek to nieliczny, najmniejszy wśród słowiańskich, Górnych bowiem Łużyczan (saskich) około 100.000 ledwie naliczyć można, a liczba Dolnych (pruskich) nie przekracza nawet połowy tamtych. Możnaby powiedzieć, że tworzą ledwie rodzinę liczniejszą. A przecie i oni chcą żyć narodowo i ich dusza szuka swobody i oświaty. Ich duch narodowy zbudził się dopiero w połowie XIX w. Kiedy ich pierwsi wielcy mężowie (Smolar, Hórnik) przed narodem stanęli, naśmiewali się i urągali Niemcy, że porywy ich próżne, że za lat 50 już ani jednego Serba łużyckiego nie będzie. A przecie dziś jeszcze nad źródłami Sprewy rozlega się pieśń: *Hišćé Serbstvo njezhubjene* — a od saskiej Szwajcaryi równie donośnem echem brzmi śpiew narodowy: *Naše*

Serbstvo z procha stava. W niemałej mierze jest to zasługa młodzieży kształcącej się. Z dziejów jej życia wyrwiemy choć jedną kartę.

Na przełomie drugiej połowy minionego co dopiero stulecia czuła się młodzież łużycka tak liczną i silną, że zapragnęła wydawać własne czasopismo. Zamiar swój do skutku doprowadzili i w r. 1876. studenci łużyccy z Pragi i Lipska wydali pierwszy zeszyt „Lipy Serbskiej“. Przewodnik narodowy, Michał Hórnik, kierownik czasopisma »Łužičan« powitał wprawdzie »Lipę« serdecznemi słowy, ale przemówił zaraz przekonywująco do młodych, że lepiej, aby młodzi i starsi swe siły złączyli, bo tak prędzej zapewnią żywot trwały wydawnictwa. Myśl jego przyjęła się w latach 6 i już w 1882. ukazał się zamiast 2 tamtych do dziś wychodzący miesięcznik „*Łužica*“. Kierownikiem jego do dzisiaj jest profesor gimnazyum we Freibargso, p. Ernest Muka.

Mąż ten, którego imię złotemi głoskami zapisane jest w księdze najnowszych dziejów Serbii łużyckiej, urodził się w r. 1854. Studya wyższe odbył na wszechnicy w Lipsku, poświęcając się głównie slawistyce, którą tam wykłada do dziś jeszcze czynny profesor Laskien. Podczas wakacyj podróżował po ojczyźnie zwyczajem starszych poprzedników i zbierał wszystko, co tylko związek jakiś z życiem narodowem miało i co tylko zebrać się dało. Muka, skoro ukończył studya, i chleb sobie zapewnił, całą duszą się oddał sprawie narodowej. Pod jego kierownictwo złączyli się młodzi. Pierwszem zadaniem, jakie sobie wyznaczyli, miało być wydanie pism znakomitego liryka Andrzeja Zejlera (1804—1872). Zadanie było wcale nie łatwe, bo »Zhromadźene spisy« objęły 5 tomików, a na ich wydanie nie było ani grosza. Ale poszukali rady. Młodzież rzuciła hasło: »pójdźmy między lud, dajmy przedstawienia, koncerty, zabawy urządźmy«. Po latach kilku pieniądz już jakiś był i Muka rozpoczął wydawnictwo dzieł Hórnika w r. 1883. (skończone w 1891.). Miały być przedstawienia, ale co grać, kiedy nie było żadnych dramatycznych utworów. Tak, nie mieli, ale je stworzyli. Każdy się podjął przetłómaczyć utwór jakiś z niemieckiego, czeskiego, polskiego i wnet dzieło stanęło w połowie. Ale junacy nie przestali na dzieła połowie. Mając utwory sceniczne, postanowili je drukować. Pod kierownictwem

Muki i najwybitniejszego dziś pieśniarza Jakóba Barta (Ciszyńskiego) wychodzi książnica utworów dramatycznych, p. n. *„Serbske dźiwadło“*. To drugie dzieło młodzieży liczbą szczupłej i kieszenią chudej zapału pełnej i pracy.

Społeczeństwo uznaje zasługi młodzieży i w r. 1880 zawiązało się w Budyšzynie *„Tovarstvo pomocy ze studovocych Serbow“*. Towarzystwo to w r. 1898. posiadało już 24.000 marek majątku i w roku owym udzieliło wsparcia 5 akademikom i 8 uczniom szkół średnich. Tym sposobem wspiera się jednostki, które z nędzy mogłyby wpaść w morze niemieckie, w którem łatwiejby mogły chleb znaleźć, ale chleb zaprawiony jadem przeciwsłowiańskim.

Z imieniem dzisiejszego przewodnika narodu łączy się nazwiska narodowego prawie święta, które corocznie od lat 27 obchodzi młodzież z całą resztą narodu. Jestto *„skhadźowanka“*. W oznaczonych dniach wakacyjnych (zwykle w początku sierpnia) zwołuje naczelnik młodzieży zebranie ogólno-narodowe w miejscowości na poprzedniem zgromadzeniu oznaczonej. Przed zgromadzoną publicznością zdają liczbę z działalności swej całorocznej stowarzyszenia młodzieży kształcącej się, mianowicie »Sorabija«, towarzystwo akademików lipskich, »Serbowska« praska, budyszyńska »Włada« oraz młodzież dolnołużycka. Zabierają głos często dawni przywódcy kolegów, jak założyciel skhadźowanek Dr. Muka, pieśniarz Bart, poeta Andricki, współkierownik »Łużycy«. Zdarza się, że do zebranych przemawia gorący przyjaciel narodu łużyckiego, p. Alfons Parczewski z Kalisza i p. Adolf Cerny, kierownik czesko-słowiańskiego miesięcznika „Slovanský Přehled“. Na zebraniach wyznacza sobie młodzież zadania, jakie ma w najbliższym roku spełnić, zgromadzeni omawiają sprawy całego narodu, między któremi dziś najważniejszą jest zjednoczenie Serbów górnych i dolnych łużyckich przez wspólne towarzystwa i wspólną pisownię (sascy używają abacadła naszego, pruscy szwabachy). »Skhadźowanka« trwa zazwyczaj 3 dni. Częścią bowiem ważną uroczystości są przedstawienia sceniczne, popisy śpiewne i deklamacyjne. Bywa też parę odczytów lub wykładów ludowych, lepiej może powiedzieć narodowych. Wśród Serbów bowiem łużyckich nie można robić rozdziału między ludem a wykształconymi i t. d. bo tam stosunki są zupełnie rodzinne, co wie starszy brat, tego

naucza i młodszego, ufność wzajemna i miłość. Bo czyż inaczej wyspa słowiańska, licząca najwyżej 180.000, mogłaby się ostać wśród morza niemieckiego. Zupełnie prawdziwe są i piękne słowa kleryka Domaszki, na przedostatniej »skhadźowance serbskeje studowaceje mlodźiny« wyrzeczone: »Jesteśmy ewangelicy i katolicy, poddani sascy i pruscy, ale powinniśmy być braćmi, za jedną świętą rzecz natchnionymi«.

»Slovanská myšlenka« jest dziś powszechną wśród Czechów, którzy chcą pociągnąć ku sobie (i dotychczas skutecznie) pomniejsze szczepy słowiańskie. Jednym z wyrazów tej myšlenki jest i to, że na ostatniej skhadźowance było już 7 Czechów obecnych, między nimi 3 akademików praskich. Powinniśmy tam i my mieć swych przedstawicieli. Grabowski już od roku w grobie, Bogusławskiego kryje też mogiła świeża, jeden tylko Parczewski i siostra jego Melania pośredniczą między nami a Serbami łużyckimi. A młodzi?...

ADOLF CHYBIŃSKI.

Historya estetyki muzyki

czyli

geneza pojęcia piękna w muzyce.

Moim Rodzicom poświęcam.

Zamiast wstępu.

Bez wahania powiedzieć możemy, iż estetyka muzyki u nas jest to »terra incognita« w najrozciąglejszem tego słowa znaczeniu. Nie posiadamy wcale literatury muzycznej, prócz kilku cennych teoretycznych podręczników (n. p. »Harmonia« Żeleńskiego i Roguskiego), niewielu tłumaczeń i kilku broszurek bez większej wartości. Jesteśmy pod tym względem ogromnie zacofani, czego uderzającym dowodem jest n. p. to, iż teraz dopiero rozpoczęto tłómaczyć słynną książkę Hanslicka p. t. »Vom Musikalisch-Schönen« wydaną w r. 1854, teraz, gdy jej wartość zalicza się obecnie do bardzo problematycznych i silnie zakwestyonowanych wartości. Jedyną »literaturą« muzyczną są recenzye koncertowe lub operowe, przeważnie śmieszne i bezduszne steki stylowo płytkich frazesów — albowiem recenzenci, najszkodliwsi »adepci« sztuki, (czasem mecenasi z uroje-nia, panowie od wszystkiego), nie posiadają ani odpowiedniego

materyału ani chęci do przyswojenia sobie tegoż, w obec czego niema nigdy wiadomości o współczesnym ruchu muzycznym za granicą. Dzienniki muzyczne nie spełniają ani w połowie swego zadania, a spis zagranicznych koncertów lub recenzya z nowej opery Saint-Saënsa, Ryszarda Straussa, Sygfryda Wagnera, Weingartnera lub Leoncavalla nie może zastąpić obrazu współczesnych prądów muzycznych. Od niedawna dopiero można było zauważyć nieznaczne polepszenie pod tym względem. Recenzye muzyczne ograniczają się prawie zawsze do szablonowego sprawozdania tego albo owego koncertu albo opery, mało mówią o kompozytorze i kompozycyi i stanowisku tegoż w muzyce, najwięcej zaś o wykonawcach, wystawieniu i powodzeniu lub niepowodzeniu. Rzecz inna, czy inaczej krytycy postępować mogą wobec panujących stosunków, których przyczyna nie zawsze leży w samej publiczności. Instytucye, które mają jedyną możność dawania produkcyi muzycznych nie są z wielu względów w stanie podołać postępowi czasu, nie mogąc z oka spuszczać celu umiejętnego kształcenia nas. — Nie mówię tu o tak chlubnych wyjątkach jak Berson we Lwowie (»Gazeta lwowska«), Opieński w Warszawie (»Słowo«) i Szopski w Krakowie (»Czas«), którzy ponoszą większe trudy w napisaniu przystępnej recenzyi dla publiczności aniżeli w napisaniu fachowego sprawozdania. Z położenia takiego wybrnąć trudno odrazu, trzeba u nas stworzyć literaturę muzyczną o koniecznym odcieniu pedagogicznym. Pójdzie to może w przyspieszonym ruchu, zwłaszcza, że nastąpiła teraz chwila epokowa w historyi muzyki w Polsce. Mam tu na myśli założenie »Filharmonii« w Warszawie. Fakt ten będzie tem donioślejszy, jeżeli »Filharmonia« odwiedzać będzie możliwie najczęściej inne miasta polskie; albowiem ona jest jedyną rękojmią i jedynym środkiem zainteresowania nas muzyką. Oby literatura muzyczna mogła u nas w miarę działania tej potężnej instytucyi wzrastać szybko i oby nadmierna stosunkowo liczba artystów mogła być ustosunkowaną przez liczbę zastanawiających się nad istotą muzyki, nad pięknem muzycznem, nad rozwojem pojęcia o pięknie muzycznem, nad rozwojem form muzycznych. A jestto rzecz o tyle ważna i ciekawa, o ile dochodzimy do rezultatu, że nigdy niebyło tak zaciętych walk na polu estetyki muzyki i tyle »partyi«, ile dzisiaj. Słowo wyjaśnienia:

głosu w tych kwestyach nie zabierają ani profesorowie estetyki ani spekulanci filozoficzni, lecz artyści sami; muzyka to jedyna sztuka, której nie można dowolnie podciągać pod ten lub ów system filozoficzny.

Zadaniem naszem jest historycznie przejść rozwój pojęcia piękna o muzyce od czasów najdawniejszych do chwili ostatniej.

I.

Filozofia muzyki w starożytności i w wiekach średnich[1].

W badaniach nad muzyką grecką zwracali uczeni główną uwagę na stronę fizykalno-matematyczną i teoretyczną, pozostawiając na uboczu kwestye najmniej sporne, a mianowicie kwestye estetyczne. Był czas, gdy jednogłośnie uznano muzykę grecką za doskonałą w rozwoju i przypisywano jej polifonię, w czem głównie celowali znakomici filologowie helleniści, jak Breckh, Bellermann, Forttage, Westphal i inni. Obok tego istniał pogardzany kierunek negatywny, reprezentowany przez również znakomitych muzyków-badaczy: Forkla, Kiesewettera, Ambrosa, a w ostatnich czasach przez Riemanna, którzy odmawiali jej tej własności. (Na stanowisku pośredniem stał Karol v. Jan). Dzisiaj jest powszechnem mniemaniem, również niemającem zbyt silnych podstaw, że Grecy nie posiadali polifonii (wielogłosowości), lecz najwyżej h e t e r o f o n i ę (dwugłosowość). Przyznawanie Grekom znajomości polifonii równałoby się wyzywaniu do współzawodnictwa muzyki z 10. lub 11. wieku, podczas gdy przed wiekiem mniejwięcej 9. nie może być mowy o polifonii, co jest faktem graficznie sprawdzonym. Gdyby ją Grecy byli posiadali, to powinna była przetrwać, gdyż jako taka miała w sobie wszelkie warunki postępu.

Nadto mówi jeden z pisarzy bizantyńskich, że na początku ery bizantyńskiej popadła muzyka grecka w zapomnienie; było wprawdzie kilka książek o muzyce, ale nie było samej muzyki. Na nowo ożywioną została przez Kościół, oraz przez prądy wiejące z semickiego Wschodu. Wiadomo, że Kościół dopiero stworzył polifonię, stąd zdanie Kiesewettera, tak wrogo odpierane, utrzymało się z tem większem dla niego znaczeniem. Muzyka

[1] Wyjątek z większej pracy (P. A.)

grecka »nie mogła nigdy dojść do stanu dojrzałego« (Kiesewetter). Wielki zamęt w pojmowaniu muzyki greckiej i wogóle starożytnej, sprawiła nie zawsze staranna lub też wolna od filhellenizmu i autosuggestyi interpretacya tekstów, oraz dowolne konjektury, a to głównie dlatego, ponieważ Grecy nie rozporządzali stałym słownikiem naukowym i różnych wyrazów używali na oznaczenie pewnego pojęcia naukowego. Rzecz jasna, że badania musiały doprowadzić w czasach dzisiejszych do nieporozumień i sporów (Westphal-Jan), przybierających nieraz charakter osobisty. Odrzucić musimy wszelkie harmonizowania greckich melodyi, gdyż w takich razach nie grecka melodya zajmuje, lecz harmonizacya, która się na pierwszy plan wysuwa. Tak jak Grecy swe melodye rozumieli, nie zrozumiemy nigdy. My przyjmujemy na siebie wpływ muzyki świadomie, oni byli od tego wolni; pojmowali muzykę zmysłowo — i to jest zasadą ich estetyki.

Jakkolwiek z pism Platona dowiadujemy się, że dopiero szkoła sokratejska poruszyła kwestyę piękna wogóle, mimo to musimy sięgnąć dalej, t. j. do szkoły pitagorejskiej, jako matki nauki w starożytności, ponieważ wywarła wpływ na filozofię sztuki nie tylko w starożytności, ale i w wiekach średnich. Pitagorejczycy podporządkowali piękno pod dobro. Muzyka była dla nich środkiem etycznym kształcenia i wychowania i była w takim stosunku do ducha, jak gimnastyka do ciała. Przypisywali muzyce własności lecznicze nie tylko dla duszy, ale i dla ciała. Utrzymywano n. p., że ischias da się muzyką uleczyć. Estetyka Pitagorejczyków pochodzi z teoryi liczb. Podobnie, jak ciała niebieskie, znajduje się dusza ludzka w trwałym ruchu (zmianie, przemianie), unormowanym liczbami. Pewne melodye odpowiadają pewnym poruszeniom psychicznym; stąd pochodzi potęga etyczna muzyki, w wyższym będąca stopniu, aniżeli u innych sztuk. Na tem tle powstało dużo anekdot, powtarzanych z wielką przyjemnością przez średniowiecznych zwłaszcza pisarzy muzycznych i komentatorów (Porphyrios). Plato mówi (Rep, VII), że Pitagorejczycy uważali astronomię i muzykę za nauki pokrewne. Na podstawie tego twierdzenia zbudowali Pitagorejczycy cały system. Mistyczne powinowactwo składników muzyki jest analogiczne z harmonią całokształtu świata. Wytworzyło się zdanie, że »harmonia jest

zjednoczeniem różnorodności i współbrzmieniem rozmaitości«. Muzyczną harmonię porównywano matematycznie z ideą mechaniczną nieba, z harmonią sfer. Harmonie były słyszalne i niesłyszalne; te ostatnie, właściwe tylko sferom niebieskim, były doskonalsze i tylko dla bogów dostępne, albowiem twórcą ich było bóstwo. Najdoskonalszym typem harmonii była oktawa, zwana poprostu harmonią; taksamo i ciała niebieskie opisują różne obroty i wywołują szereg tonów, zlewających się razem w oktawę, czyli harmonię. Siedmiu tonom heptachordu odpowiadało siedm planet, niejako siedm strun harmonii całokształtu świata. Nikomachos, Diogenes i Jamblichos utrzymywali, że wynalazcą harmonii był Pitagoras (582?—529?). Wątpić jednak należy, gdyż z pewnością pochodzi to z naukowej podróży Pitagorasa po Egipcie, gdzie go kapłani musieli w to wtajemniczyć; natomiast szkoła pitagorejska rozwinęła to pojęcie w Grecyi. Najważniejszym z późniejszych Pitagorejczyków jest Klaudius Ptolomeus (2 wiek po Chr.) z powodu swego dzieła »Harmonika«, w którem zawarta jest cała nauka muzyczna szkoły pitagorejskiej wraz z jej mistycyzmem i symbolizmem. Inni Pitagorejczycy [Archytas (400—365), Philolaos (4 wiek przed Chr.), Euklides (ok. 300 przed Chr.), Nikomachos (2 wiek po Chr.)] byli matematykami i fizykami — i z tego stanowiska badali muzykę. Bizantyńscy pisarze muzyczni [Georgias Pachymeres (1242—1310?), Manuel Bryennios († 1320) i Johannes Pediasmos (z 13/14 wieku] nic nowego nie powiedzieli, a często najfałszywsze zapatrywania posiadali.

Naukę Pitagorejczyków zebrał w późniejszych czasach Boëtius (475—524?) w dziele p. t. »De institutione musica«. I on nic nowego nie napisał, a ważnym jedynie jest dlatego, że na nim opierali się późniejsi (średniowieczni) pisarze, nie mogąc mieć dostępu do źródeł właściwych, z powodu nieznajomości greczyzny. (C. d. n.)

II. LITERATURA PIĘKNA.

KAZIMIERZ LUBECKI.

Z cyklu pod napisem „Łza z morza łez".

Krzyż.

O, moja wsi, o, moja wsi rodzinna!
O, tak! to ty! O, tak! to ty, to ty!
O, moja wsi, tasama ty, nie inna,
Jak najpiękniejsze marzenia i sny!

Różowa świtem, witam cię! Topole
Ciemne, pozdrawiam was! Wy, strzechy chat
Białych, srebrzyste rosą łąki, pole,
Lipy, witajcie! Tęsknię dziesięć lat...

Oddycham, cieszę się! Co mi kopalnie
Uralskie! Rodzę się, gra we mnie krew!
Pójdę się modlić wdzięcznie i pochwalnie
W kościółku mym drewnianym, pośród drzew.

W kościółku tym modliłem się, dziecina,
Pacierza słów gdym nie rozumiał był;
I teraz też z miłością Serafina
Uklęknę, gdy ze wszystkich kocham sił!

Lecz... Boże, Boże mój!!! — Krzyże kościelne
Drugie ramiona mają wbite wskos!
I jak nieboskie są i jak piekielne,
Aż pacierz mieni się w rozpaczy głos!...

Cerkiewny krzyż! Pod stopy tam Chrystusa,
Wiem, wiem, kto w bił w poprzeczne ramię gwóźdź; —
Dlaczegóż ich nie zmogła ta pokusa,
By gwoźdźmi tak bok Chrystusowy bóść?! —

Gdzie krzyż mój, gdzie kościółek ulubiony?!
Mrą słowa... skargi duszy lecą wzwyż
I czuję: jak drewnianemi ramiony
Rośnie, rozpiera się w mej piersi krzyż.

Z cyklu pod napisem „Przyjaźń“.

1. Uczuciem serce me, jak kielich, się przelewa...
Popłynie potok zeń, co pieśnią się rozśpiewa!
Już objąć serce me nie może uczuć mas,
I musi pieśń zeń paść, jak źrały owoc z drzewa.
Jako kwiatowy pąk
Rozpęka, przepełniony,
I musi rozwić krąg,
Barwisty krąg korony —
Z przyjaźni wielkiej tak na pieśń mą nadszedł czas!

2. O, przyjacielu! Kiedym trochę
Tobie zaczynał niedowierzać, —
Zawsze musiały mi za myśli płoche
Rumieńce wstydu w twarz uderzać.

Jak słońce, słowo Twe jaśniało
W niemądrych wątpień zawierusze;
A jako krew napełnia całe ciało,
Tak wstyd napełniał moją duszę.

A dziś, gdy jawnie się spowiadam,
Jeszcze na samo to wspomnienie,
Żem się mógł wahać — w wielki wstyd popadam
I krwią serdeczną się rumienię.

3. Rozsypałem przed Was, Przyjaciele,
Cenne perły z konchy serca mego.
I rozlałem przed Was, Ukochani,
Uczuć moich różane olejki.
Zapaliłem górne myśli moje,
Jak wonnością dymiące kadzidła.
Rozsypałem przed Was, Przyjaciele,
Krwi serdecznej różowe korale.
I dyamenty łez nieprzepłacone
Przed Was jednych jedynych roniłem.
Z wielkiej rzeki życia wydobytym
Złotym piaskiem usłałem Wam ścieżki.
I odkryłem Wam serce miłosne,
Pełne blasku, jak olbrzymia gwiazda.

KAZIMIERZ WOYCZYŃSKI.

Z I. Seryi poezyi p. t. „Z młodzieńczych snów“.

1. Wam pieśni dam serdeczne mojej duszy,
Niech one serca ciemną cieśń ozłocą,
A słodycz ich niech boleść wszelką zgłuszy
I niechaj was tajemną natchnie mocą.

Przed wami ja przedziwny kraj roztoczę,
Gdzie gości mych zadumań rzewnych świta,
Gdzie płonie wciąż od słońca nieb przeźrocze
I gdzie wiecznego szczęścia kwiat zakwita.

Poranną pieśń serdeczną ja wam niosę,
Osnutą z dum, zachwytów mojej duszy —
Niech kwiatom serc zastąpi słońce, rosę,
Prowadzi was wśród dni powszednich głuszy.

2. Gdy umrę, niechaj nikt nie płacze
Nad moją twarzą cichą, senną,
Bom skończył życie me tułacze,
Boleścią nie drga pierś bezdenną.

Gdy umrę, niech na mej mogile,
Gdy przyjdzie w zieleń strojna wiosna,
Przyniesie górnych wzlotów chwile —
Posadzi kwiaty dłoń litosna.

Bo myśl ma strojna w wiosny kwiaty,
W promienne pięła się błękity
I ziemię chciała nieść w zaświaty,
Rozpalić nad nią wieczne świty...

ORLIK.

Z cyklu p. t. „Bzy więdną“.

Złotej Zońce.

Dawnymi czasy — żyła królewna.

Los dał jej piękność — świat dał jej władzę, a życie ją nauczyło, jak ma tych darów używać.

Miała królewna dwóch przybocznych paziów.

Obaj kochali swą piękną królewnę; każdy z nich gotów był na jej skinienie — oddać swą przeszłość i swą przyszłość całą.

Piękna królewna ceniła swych paziów i nie oddałaby ich nikomu: paziowie byli mężni, piękni, wierni.

Aż raz królewna, znudzona zabawą, trubadurami i turniejami, chciała swych paziów miłości wypróbować, i rzekła do nich:

»Paziowie moi! Wiem, że mię kochacie, wiem i to również, że was onieśmiela ród mój królewski, bogactwo i piękność.

Cenię was obu, lecz który z was lepszy? — którego wybrać?

Zdobią was cnoty jedne i tesame — wybór trudny.

Temu z was oddam rękę mą i serce, który mi dowiedzie, że mię szczerze kocha, że dla mej miłości spełni me żądania«...

»Przykazuj, królewno« — paziowie odrzekli.

»Cały kwiat naszej rycerskiej młodzi podąża na bój z Saracenami. Wy, moi paziowie, idźcie wraz z nimi na bój Chrystusowy. Który z was większą sławą się ozdobi — temu mą rękę i serce oddam«...

Odeszli.

Gdy z nową wiosną ptaszęta wróciły, przybyli z Ziemi Świętej paziowie.

Królewna obu mile witała, gdyż obu równie ceniła.

I rzekł paź pierwszy:

»Królewno moja! — Bóg mi poszczęścił: nie szczędziłem siły, ni trudów, ni życia, zdobyłem wespół z moimi giermkami namiot wezyra i sztandar Proroka, i przyprowadzam ci jeńców wojennych, by ci służyli i męztwa mego dowodem byli«.

Na to królewna:

»Dzięki ci składam, paziu mój miły, za to, iż pragnąc dowieść swej miłości, życie swe mężnie dla mnie narażałeś. — Lecz zobaczymy, co paź drugi powie?«...

Drugi paź rzecze:

»Ja, królewno moja, w uznaniu zasług jakie położyłem, tytuł książęcy i herb otrzymałem. Łupów i jeńców z sobą nie prowadzę, bom szukał sławy, by twą miłość zyskać, a nie w tym celu, aby się zbogacić«...

Na to królewna:

»Dzięki i tobie, paziu mój miły, za twoje trudy — i za miłość stałą.

Uważam jednak, żeście siebie warci.

Tego więc tylko wybrać będę mogła, kto mi poświęci — co ma najdroższego«.

Paź pierwszy rzecze:

»Składam u nóg twych, królewno, w ofierze — wszystko, com zdobył — i życie me całe«...

»Przyjmuję, paziu«, — królewna odrzecze.

»A ja królewno, — paź drugi powiada — bogactw nie daję, bo ich nie posiadam, lecz tym sztyletem, który mi się dostał, mogę me serce przebić każdej chwili, skoro zażądasz serca odemnie«...

»Przyjmuję serce twe, paziu, w ofierze, lecz pragnę zdobyć je swemi rękoma«...

Paź pierwszy na to:

»Królewno — jam pierwej życie me całe poświęcił tobie; najpierw więc moje serce zabierz sobie — wtedy uwierzysz, iż kocham cię stale«.

Królewna sztylet do ręki wzięła i w piersi pazia pierwszego uderzy: krew tryska z serca pazia wiernego, oczy przedśmiertną mgłą się pokryły, a paź — konając — zapytał królewnę:

»Czy teraz wierzysz, że cię kocham stale?...«

»Wierzę« — z uśmiechem królewna odrzekła, i postąpiwszy ku paziowi drugiemu, z takim pośpiechem w serce mu nóż wbiła, iż krew po ręku spływać jej poczęła...

Usta zbielały paziowi drugiemu — jak kłos podcięty do stóp jej się zsunął — i tylko tyle mu życia zostało, iż spytał szeptem:

»Królewno moja — twa ręka we krwi — czyś ty zraniona?«...

Królewna przecząc potrząsnęła głową, rzuciła sztylet na stronę z uśmiechem, i powracając do zabaw — turniejów, rzekła do siebie:

»Któryż z nich był lepszy?

Jednacy obaj — obaj nudni byli; obaj miłować mię potrafili — i obaj lepiej, że zmarli«...

Lecz który z paziów szczerzej ją miłował, który z nich — nawet w ostatniej godzinie swego żywota — myślał tylko o niej, a nie o sobie, tego królewna — odgadnąć nie mogła...

Wiecie — dlaczego? :

Oto poprostu — nie myślała o tem. —

III. DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY.

Dziś właśnie tj. 24 stycznia mija 3-letnia rocznica pierwszego Walnego Zgromadzenia członków Czytelni akademickiej im. Adama Mickiewicza w Krakowie, założonej przez świadomą swych zadań wśród młodzieży uniwersyteckiej Tow. Wzaj. Pomocy U. U. J. W tym też dniu wydajemy pierwszy numer »Podwawelanina«, które to pismo ma świadczyć o żywotności tej instytucyi, — zaznaczając przytem, że »Podwawelanin« nie będąc wcale pismem politycznem, zamieszczać w dziale tym będzie ściśle przedmiotowe sprawozdania z życia młodzieży uniwersyteckiej polskiej.

A więc ad rem.

W sprawie haniebnego wyroku wrzesińskiego i zajść na Uniwersytecie lwowskim, odbył się w Krakowie dnia 27 listopada r. z. wiec ogólno-akademicki pod przewodnictwem prezesa Czyt. akad. kol. Kazimierza Lubeckiego.

Punkt 1) porządku dziennego referował kol. Szpotański, przedkładając wiecowi jednogłośnie przyjętą rezolucyę, wyrażającą najwyższe oburzenie na dzikie wprost postępowanie pseudopedagogów pruskich.

W sprawie zaś zajść na Uniwersytecie lwowskim przyjął wiec rezulucyę kol. Pawlikiewicza, postawioną imieniem Czytelni akad. Przytaczamy ją w całości.

»Zebrana dnia 27 listopada br. na wiecu ogólno-akademickim młodzież uniwersytecka polska w Krakowie, wyraża radość z powodu podnoszenia obecnie w różnych stronach niesamodzielnego świata słowiańskiego postulatów utworzenia uniwersytetów narodowych i gorące uznanie inicyatorom tych żądań we wszystkich krajach, widząc w tem faktyczny dowód budzenia się i doskonalenia rodzimego ducha słowiańskiego.

»W szczególności w sprawie uniwersytetu ruskiego we Lwowie wyraża krakowska młodzież polska młodzieży ruskiej gorące życzenia spełnienia ich życzeń równie słusznych, jak dla obu narodowości doniosłych, w tem silnem przekonaniu, że jeżeli życzenia te zostaną urzeczywistnione, narodowość ruska w bratniej zgodzie pracować będzie pod hasłem wspólnych obu narodowościom ideałów.

»Odrzucając i ganiąc wszelkie zasadniczo nieprzyjazne sprawie ruskiego uniwersytetu objawy ze strony polskiej narodowości, młodzież krakowska uznaje, że nietaktowny sposób przeprowadzania swych żądań i potępienia godne wystąpienie młodzieży ruskiej wobec władz uniwersyteckich mogły spowodować zniechęcenie do sprawy ruskiej po stronie młodzieży polskiej we Lwowie, nienaturalne i szkodliwe dla rzeczywistego stosunku obu narodowości do siebie«.

Na tem miejscu zaznaczyć muszę, iż nieprawdziwie doniosły niektóre dzienniki, jakoby na treść i przyjęcie powyższej rezolucyi wpłynął obecny na wiecu Prof. Dr. Ulanowski. Na kilka godzin przed wiecem odbyła się w Czytelni ak. pogadanka, na której rezolucyę tę dokładnie omówioną, kol. Pawlikiewicz w dosłownem brzmieniu wiecowi przedłożył.

W sprawie zaznaczenia stosunku młodzieży polskiej do ruskiej odbyło się we Lwowie dn. 22 listopada z. r. nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Czytelni akad., na które przyjęto następującą rezolucyę:

»Z uwagi, że dwie jedyne wszechnice polskie na ziemi polskiej są nietylko przyrodzoną i uprawnioną koniecznością narodową, lecz nawet w najszczuplejszej zaledwie mierze czynią zadość słusznym i nieodzownym potrzebom dwudziestomilionowego narodu, że zatem i żywotne prawa i interesa narodu polskiego nakazują utrzymanie w tym względzie bezwarunkowo stanu posiadania, a nawet możliwego rozszerzenia, gdy zaś wszelki zamach na jedną z tych dwóch pozostałych twierdz uniwersyteckiej kultury polskiej, godzi wprost elementarnie na wymagania polskości, — młodzież polska zebrana na Walnem Zgromadzeniu »Czytelni akademickiej« dn. 22 listopada br. potępia akcyę, zmierzającą do utrakwizacyi polskiego uniwersytetu lwowskiego i wzywa wszystkich posłów do zapobieżenia wszelkim w tym kierunku usiłowaniom:

2) Z uwagi, że jako synowie narodu rządzącego się ideą wolności, a dziś ciemiężonego niewolą, żywimy głęboką sympatyę dla wszelkiego kulturalnego dodatniego rozwoju narodowego; że jednak w obecnej chwili działalność kierujących sprawą ruską żywiołów objawia się nie tyle w dodatni, ile w negatywny sposób, i nie tyle w duchu pożądanego rozwoju twórczego kultury ruskiej, ile szkodliwej, burzącej nienawiści ku

wszystkiemu, co polskie, młodzież polska zmuszoną jest wstrzymać się od popierania dążności ruskich;

3) Z uwagi, że najzupełniej bez żadnego względu na tę lub inną osobę ciała profesorskiego, w osobie każdego profesora polskiego wyraża się przedewszystkiem katedra polska, czyli odnośna reprezentacya nauki polskiej, że w znieważeniu takiej reprezentacyi mieści się znieważenie poniekąd nauki i kultury polskiej, młodzież piętnuje popełnione w tym kierunku ekscessy młodzieży ruskiej i dopełnienia zapowiedzianych na przyszłość groźb, nie ścierpi.

Dnia 27 listopada odbył się we Lwowie nadto drugi wiec ogólno-akademicki, zwołany przez młodzież nie solidaryzującą się z rezolucyą Kolegów, grupujących się pod sztandarem Czytelni. Wśród gorącej dyskusyi przemawiali kol. Kachnikiewicz, referent Wyrostek, Tapolski, Kosiewicz, Stroka, Douglas i Mączewski, którego rezolucya podobna jak ogłoszona przed kilku dniami w Czytelni akad. przeszła 375 przeciw 224. Część młodzieży niezadowolona z przebiegu tego wiecu, zwołała wiec nowy na dzień 6 grudnia. Przemawiało wielu mowców, oświadczając się prawie jednomyślnie za utworzeniem odrębnego uniwersytetu ruskiego.

Z 567 akademików ruskich, którzy opuścili Lwów, przybyło do Krakowa 172, do Pragi 22, do Wiednia 389, a prócz tego 34 teologów udało się do Przemyśla; dnia 16 stycznia odbył się w Krakowie komers, celem zapoznania się z Rusinami. Przewodniczyli Baczyński, a później Moszoro. Imieniem Czytelni akad. powitał Rusinów Prezes kol. Lubecki w następujących słowach: Przemawiam do Kolegów Rusinów imieniem Czytelni akademickiej. O jej sympatyi dla was świadczy rezolucya, uchwalona na wiecu listopadowym, a powzięta jednomyślnie w Czytelni akad. Jak symbolicznie w herbie Ojczyzny naszej Polska, Litwa i Ruś złączone są nierozdzielnie, tak w praktyce powinny być zjednoczone serca nasze. W tym duchu witam was i pozdrawiam kochani Koledzy! Słowa te krótkie są, ale serdecznych uczuć pełne«.

Ze strony Stowarzyszenia »Ruch« przemawiało kilku mowców, jak kol. Żuławski i Koszutski, a z Rusinów Biliński, Temnicki, Kałymon, którzy stanowczo potępili onegdajsze wystąpienie kilku moskalofilów w kuchni akademickiej. —

Prof. Dr. Tadeusz Browicz, obchodził w Krakowie 25-letni jubileusz swej działalności na katedrze. Uroczystość odbyła się w wielkiej sali zakładu anatomii patalogicznej dnia 2 grudnia z r. Jako delegaci młodzieży uniw. przemawiali kol. Szalit i Rzegociński. W przeddzień jubileuszowego obchodu Czeska Akademia umiejęt. powołała prof. Browicza do grona swoich członków czynnych.

Dr. Karol Potkański, został powołany na katedrę historyi powszechnej w Krakowie. Głośny ten uczony znany jest z badań dziejów starej słowiańszczyzny.

Dr. Leon Kryński, docent Uniw. Jag. został mianowany profesorem nadzwyczajnym.

Komitet składkowy młodzieży krakowskiej po ukończeniu spisu kolegów w kwesturze, rozpocznie z początkiem lutego zbieranie uchwalonego podatku narodowego na poszczególnych wykładach.

Jak donoszą nam z Kółka matematyczno-fizycznego, odbędzie się tam cykl odczytów o »Arytmetyce«. Zwracamy na to uwagę kolegów, zwłaszcza matematyków, którzy przedmiotu tego mają uczyć w gimnazyach.

W Kółku Slawistów odbyło się 19 bm. VII posiedzenie naukowe, na którem kol. Zygmunt Malfait wygłosił odczyt: »Cypryan Norwid i jego poezya« a kol. Sobieniowski: »Stanisław Wyspiański na tle współczesnej polskiej (Część IV). Nad odczytami rozwinęła się ożywiona dyskusya.

Kółko naukowo-artystyczne Czyt. akad. im. Ad. Mickiewicza w Krąkowie »Podwawelanie« wybrało nowy zarząd, którego skład daje najzupełniejszą gwarancyę, że Kółko pomyślnie będzie się rozwijało. Obrazem zeszłorocznej czynności »Podwawelem« jest 32 posiedzeń naukowo-artystycznych, na których między innemi czytano i omawawiano »Zawiszę Czarnego« Tetmajera i »Psyche« Z. Wójcickiej.

Kółko filozoficzne U. U. J. ogłosiło szereg następujących odczytów: Prof. Dr. Straszewski: »O Janie i Jędrzeju Śniadeckich« (dnia 9 stycznia br.). 2) kol. Wójcicki: »O Józefie Gołuchowskim« (dnia 23 stycznia). 3) kol. Zengteller: »O Bronisławie Trentowskim« (dnia 6 lutego). 4) kol. Fischer: »O Towiańskim« (dnia 20 lutego). 5) kol. Pawlikiewicz: »O Cieszkowskim« (dnia 6 marca).

Tow. Wzaj. Pomocy U. U. J. w Krakowa, wzywa dłużników, zalegających od dawna ze zwrotami zaciągniętych pożyczek do rychłego tychże wyrównania. W przeciwnym razie Towarzystwo ogłosi ich nazwiska do publicznej wiadomości. Według sprawozdania tej nader pożytecznej instytucyi z roku 1900/1 obrót kasowy wynosił 62865 K. 47 hl.; kapitał zaś żelazny 84992 K. 51 hl.; 1000 Mk. i 25 Fr.

Do dzisiejszej kroniki dołączam jeszcze wiadomość o powstaniu w łonie Wydziału Czytelni akad. krak. sekcyi budowy »Akademickiego Domu Zdrowia« w Zakopanem, która zajmie się utworzeniem komitetu sanatoryjnego wśród młodzieży uniwersyteckiej. Na cele Sanatoryum zebrała Czytelnia już większą sumę, która na razie złożoną jest w kwesturze uniwersyteckiej.

Lwowska Czytelnia akademicka okazuje wielką żywotność i jedność na zewnątrz. Na rok bieżący obrany został przewodniczącym energiczny kol. Plutyński.

Szczególnie wielki rozwój przedstawiają kółka naukowe Czytelni, z których sprawozdanie umieszczę w następnym numerze.

Deutsche Ztg. donosi, że w Poznaniu ma powstać uniwersytet początkowo z Wydziałem filozoficznym i 5 profesorami. Wspomniane piśmidło już teraz ubolewa nad »agitacyą wielkopolską«, której terenem będzie ów uniwersytet. (Oby się też tak i stało!). *St.... Ko...*

Wrażenia z Wystawy.

Polecono mi wypełniać w niniejszem piśmie, wychodzącem staraniem sił akademickicb, kilkadziesiąt wierszy sprawozdania z obrazów znajdujących się obecnie na wystawie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie. Zastrzegam się jednak, że będę tylko notował wrażenia i myśli, jakie mi dany obraz nasunie i będę w nim szukał myśli, ideału...

Dwie kompozycye zwracają naszą uwagę w głównej sali Towarzystwa, nie pięknością i harmonią barw, ale dziwną powagą i potęgą wykonania. Są to witraże historyczne St. Wyspiańskiego.

Z dawnych prac jego w tym kierunku znamy 7 witrazy w kościele OO. Franciszkanów; za temat główny wziął malarz kwiaty. A gdy słońce pozłoci białe jak śnieg lilie, gdy ożywi czerwone maki, gdy rozświeei ciemno-zielone liście, to na sercu robi się jaśniej, złociściej i na skrzydłach przyrody leci mimowolna modlitwa do stóp Pana... A gdy patrzę na białe i żółte nenufary, na fioletowe kosaćce, wyrosłe z błękitnej wód toni, to zmarszczki się wyrównywają i spokój się rozlewa w głębi mej duszy. Nie ascetyczna twarz świętego mnicha, nie zakonnica rozmodlona, lecz przyroda wielbi Boga...

Katedra Wawelska została odnowioną. W białe kamienne obramowanie okien chce wcisnąć Wyspiański bieg dziejów naszych. Poważne »skaliste« postacie z barwnych okien przypominać nam mają nietylko dnie rozgłosu i sławy, ale z przerażającym realizmem wykazywać wady, powody naszego upadku.

O dwu z nich chciałbym parę słów pomówić. Św. Stanisław.

Oparta o ścianę srebrna trumna, w pół otwarta. Słoneczne blaski odbijają się wszystkiemi barwami tęczy na niebieskawem tle cieniów metalowej trumny. Z ponad niej wyrasta głowa świętego męczennika, ze stygmatem wiecznego spokoju na licach. Zielonawe palce wyciągniętej prawej ręki rzucają przestrogę... Trumna cała okręcona grubym powrozem, z boku za powróz wetknięta pochodnia, tlejąca małym czerwonawym płomykiem, z którego wysnuwają się długie szarzejące dymy.

Temat dziwnie dobrze obrany.... Królewskie morderstwo, to chwila największego upadku władzy — św. Stanisław przestrzega tych, co w danej chwili stoją u świecznika narodu przed możliwością zbrodni... A czy niema innej jakiej myśli, czy krępujące trumnę powrozy nie przedstawiają skorupy przesądu i kastowości, z pod której zaledwie marnym płomykiem (pochodni) prawdziwa wiara wyziera...?

Po trudzie śmiertelnym, po ostatnim szalonym wysiłku leży martwy olbrzymi, Henryk Pobożny na pobojowisku. U zmartwiałych już rąk okręcony rzemień, na którym zwiesza się czerwonawy miecz, czerwonawy krwią pogan, czy łuną pożarów, przyglądających się krwawym ucztom zwycięzców. A on leży spokojny; na szerokich ustach, wystających kościach policzkowych, na wychudzonej twarzy błąka się odblask świetlny i dziwi się spokojowi śmierci.... To ofiara krwi naszej, złożona na ołtarzu świata cywilizowanego, leży spokojna, cicha, spełniwszy swój obowiązek...

Witold Skórczewski.

Przegląd teatralny.

Krzyżacy — bomba aktualno-narodowa w bardzo wielu obrazach. Z powieści Sienkiewicza przerobił na scenę Adolf Walewski. — *Kominiarze* sztuka w 4 aktach Franciszka Domnika.

Myliłby się bardzo ten, ktoby sądził, że w tym »obrazie dziejowym«, jak ten elukubrat nazwał p. Walewski, odbywa się jakaś walka Polaków z Krzyżakami. Nie — bohaterem tej strasznej, prawie homeryckiej walki z psychologią, konsekwencyą, prawdopodobieństwem, a nawet dobrym smakiem jest sam p. Walewski. I trzeba przyznać, że po 5 i pół godzinnym strasznym boju, zwyciężył wszystkie te rzeczy zupełnie. Prawda, że udramatyzowanie »Krzyżaków« było zadaniem bardzo trudnem, widać, że nawet aż za ciężkiem na siły autora. Ale w takim razie nie powinien spieszyć się tak z tem »dziełem« (ze względu na Wrześnię) — i obrobić temat nieco staranniej. W obrazie np. gdy w jednem miejscu spotyka się Maćko, Zbyszko, Danusia i Zygfryd, wołało prawdopodobieństwo wprost o pomstę do nieba! Tak też było i w wielu innych miejscach. Może też być, że do tego wrażenia przyczyniła się i reżyserya, która była fatalną (Np. 40.000 poległych Krzyżaków reprezentowało aż trzech statystów).

Gra artystów stała na wysokości utworu. Wyróżniali się tylko pp. Mielewski, Sosnowski, Przybyłowicz i Bednarczyk. Życzyć tylko należy p. Bednarczykowi, by nie rżnął tak niemiłosiernie tego nieszczęsnego Kunona. Na pierwszem przedstawieniu uderzył go podobno mizerykordyą aż 17 razy! Co zanadto, tego i Prusak nie lubi.

Powodzenie *Krzyżaków* jest też przyczynkiem do psychologii naszej publiczności, która na takie bomby chodzi po x razy, — a na sztuki tej wartości, co *Kajetan Orug* uczęszcza tak gorliwie, że na drugiem przedstawieniu miał autor podobno aż 12 koron tantyemy.

Nie ma to, jak pisać obrazy »dziejowe«!

Kominiarze p. Domnika — to już zupełnie szczery melodramat. Szkoda tylko, że tendencya nie jest wyraźnie i jasno zarysowana i że *Kominiarze* mają miejscami pretensye do dramatu, bo w przeciwnym razie byłby to doskonały nabytek dla teatru ludowego. Zdaje się też, że innych aspiracyj p. Domnik nie posiada. *Kominiarzom* zarzucić można tylko tytuł. Dlaczego nie stolarze, szewcy lub krawcy? Cech charakterystycznych kominiarzy niema tam wcale — a kominiarzem bohater być musi chyba dlatego, żeby w ostatnim akcie mógł spaść z dachu. No, ale na to mógłby być równie dobrze — blacharzem.

Gra artystów była stanowczo za dobra. Zwłaszcza p. Mielewski i Ordonówna grali za subtelnie i za dramatycznie. Inni trafili lepiej w ton »sztuki dla ludu«.

Na zakończenie uwaga: P. Domnik ma odwagę »pić ze skromnej, ale własnej szklanki«. Bardzo dobrze. Niechże tylko ta szklanka nie będzie za — gruba. Dowcipy, jakie zauważyłem w *Kominiarzach*, nie licują stanowczo z zadaniem sztuki dla ludu. Takiej pornografii nie drukuje nawet »Bocian«. *Dr. Stockmann.*

Kajetan Orug, dramat w 4 aktach Tadeusza Konczyńskiego.

Poprzedzony echem warszawskich krytyk, przeważnie niepochlebnych, ukazał się *Kajetan Orug* na scenie krakowskiej.

Jak krytyka jednej osoby jest czysto osobistym i jednostronnym poglądem na rzecz krytykowaną, miałem sposobność jeszcze raz się przekonać. Oto w któremś piśmie warszawskiem czytałem, że *Orug* jest melodramatem, co już mnie ogromnie uprzedziło do sztuki. Co do mnie, to *Orug* robi wrażenie literacko-poważnej sztuki, raczej tragedyi, niż dramatu, a już w żadnym razie melodramatu.

Kajetan Orug, idealista, a nawet utopista, kochający córkę arystokraty Sobickiego, zmuszony jest porzucić idealne mrzonki i oddać się twardej praktycznej pracy, aby, dorobiwszy się majątku, stać się w oczach rodziców godnym panny Sobickiej. Orug nie jest powołanym do życia, które wprost narzucali mu Sobiccy; stara się tem przekonać go, jego druh i towarzysz, Katerla, chłop z pochodzenia. Ale Kajetan nie chce w to uwierzyć, nie może: musiałby w takim razie powiedzieć sobie, że tak wielki szmat życia zmarnował, że roztrwonił najkapitalniejszą część swoich sił moralnych, swojej energii. Wkrótce poznaje w Sobickiej nie tę, której ideał wypieścil w swojej duszy i przekonawszy się nareszcie, że wszystkie jego wysiłki były płonne, spotyka się z nieuznaniem i wtedy złamany, zniechęcony pragnie spokoju i samotności. Majątek rozdaje na cele dobroczynne, wtedy rzekomi przyjaciele odstępują od niego, a Katerlę, który wyrzuca mu bezsensowy postępek, wypędza. Raz jeszcze Orug wpadł w ekstazę, raz jeszcze pożąda oczekiwanej myśli i raz jeszcze spotyka się z przeraźliwą logiką życia.

Jak wyżej wspomniałem, *Kajetan Orug* jest nowożytną tragedyą, nie wynikającą z zetknięcia się dwóch jednostek, lub jednostki ze środowiskiem, ale jest tragedyą myśli.

Postacie wszystkie są narysowane z ogromną siłą i utrzymane w charakterze, jak naprzykład Katerla, ze swoją chłopską, rubaszną otwartością i jego kontrast, książę, ze swoją wyrafinowaną elegancyą i wstrętem do wszystkiego, co trąci rubasznością. Kiedy w akcie trzecim wszyscy odstępują od Oruga, mieniąc go szubrawcem, podłym, nieuczciwym, książe po długiem wahaniu w najwyższem oburzeniu rzuca mu w twarz: »Bez etyki«. Moment ten był znakomicie wyzyskany przez p. Sobiesława.

Pierwszy akt jest może za długi, za rozwlekły, a że w tym akcie sztuka właściwie dopiero się zawiązuje, więc przez swoją rozwlekłość nuży. Dyalogi w pierwszym akcie są też za długie, jak np. dyalog księcia z Sobickim, chociaż przez to okupiona jest subtelna konsekwencya.

Sztuka była grana koncertowo. *J. Nowina.*

Pytanie: Co jest, jeżeli się kominiarz kładzie na śniegu? *H. W.*

Książki nadesłane do Redakcyi:

Kazimierz Woyczyński: »Z młodzieńczych snów« Kraków 1902.

K. Saryusz Zaleska: Poezye, 3 tomy. — Recenzye w następnym Nrze.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarz. J. Filipowskiego.

Rok I. Nr. 1.

PODWAWELANIN

TREŚĆ:

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarz. J. Filipowskiego.